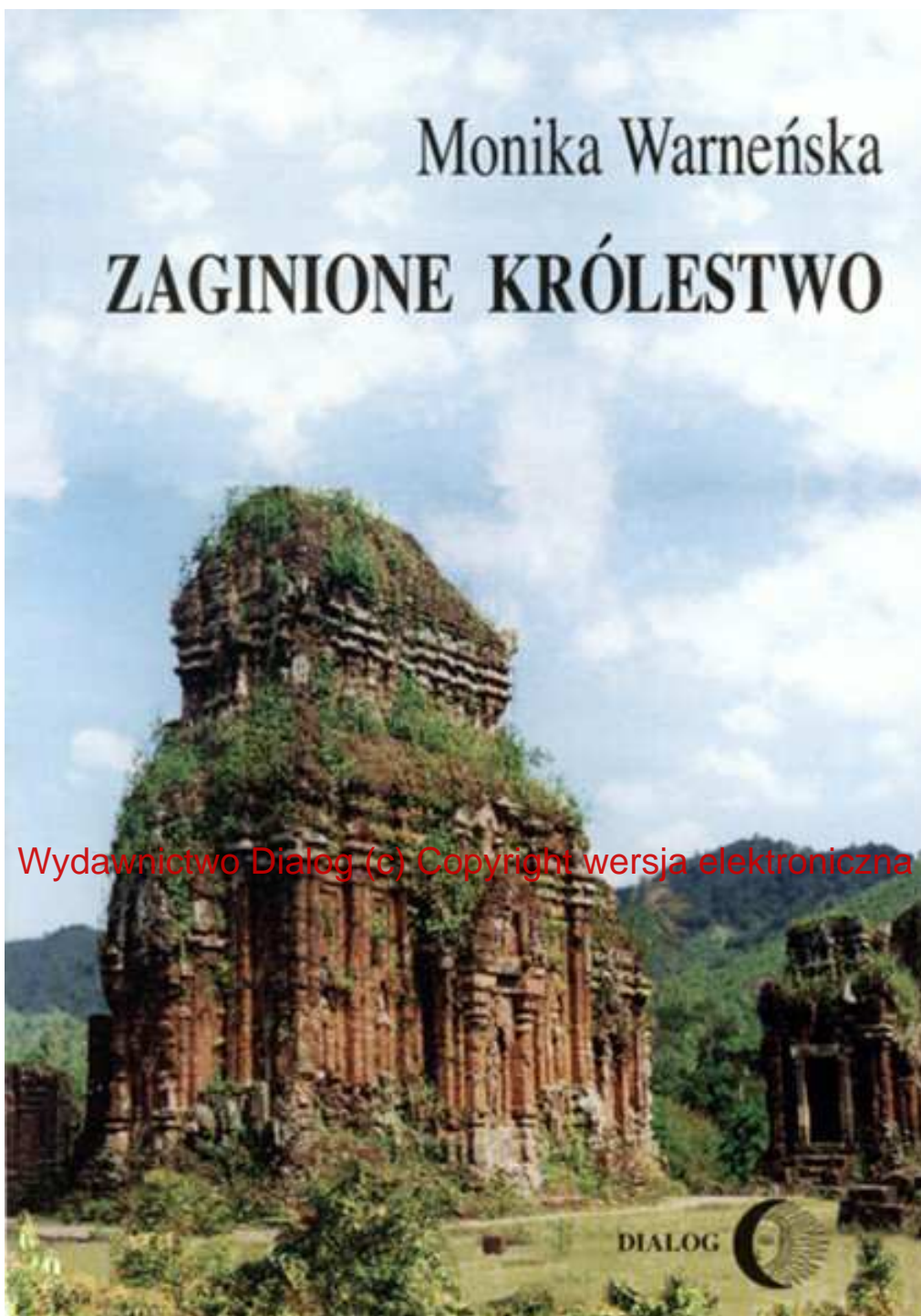


Monika Warneńska
ZAGINIONE KRÓLESTWO

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Monika Warneńska

Zaginione Królestwo

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Redakcja i korekta

Władysław Żakowski

Zdjęcia – przekazane bezinteresownie przez mgr. Krzysztofa Janiszewskiego,
Naczelnego Dyrektora PP Pracowni Konserwacji Zabytków

ISBN (ePub) 978-83-8002-515-8

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2016

©Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 1998

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Spis treści

Wstęp

Długa droga do Zaginionego Królestwa

Święta studnia

Król Ognia i Król Wód

Skarby ostatniego króla

Tropy prowadzą w przeszłość

Ilustracje

Powrót do Zaginionego Królestwa

Posłowie

Przypisy

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

WSTĘP

Zygzak ścieżki urywa się tuż nad strumieniem. Kręty jej ślad widać na przeciwległym brzegu bagnistego rozlewiska. Z obu stron wąskiego szlaku kłębią się bujne zarośla. Ponad nie strzelają ogromne, nastroszone kity słoniowej trawy.

Za nami pozostała rzeczka. Jest wprawdzie niepokąźna, lepiej jednak, że przyszliśmy tutaj w porze suchej. Latem potrafi ona bowiem szybko wezbrać podczas deszczów. Nieraz nawet odcina drogę na wiele tygodni. Gliniasta ścieżka zamienia się wówczas łożysko potoku, którym płynie wezbrana woda.

Zaginione Królestwo?... To brzmi jak bajka. A jednak w jej treści zawarta jest najprawdziwsza prawda.

Na Półwyspie Indochińskim było kiedyś bogate i silne królestwo Czampa, którego od dawna już nie ma. Kres jego istnieniu położyli – po długotrwałych zmaganiach – znacznie silniejsi sąsiedzi. Nazwy królestwa nie znajdziemy na zwykłych mapach. Pojawia się ona na mapach archeologicznych, nawiązujących do odległej przeszłości. Natomiast przetrwały do dziś potomkowie dawnych mieszkańców tej monarchii. Przetrwały legendarne świątynie w kształcie wysokich wież. Na światło dzienne w naszych czasach wyłaniają się bezcenne skarby: fragmenty dawnej architektury, rzeźby i reliefy sprzed wieków, a także złote naczynia rytualne, które znaleźli Polacy.

Do Zaginionego Królestwa usiłowałam dotrzeć przez wiele lat...

Długa droga do Zaginionego Królestwa

Kiedy dowiedziałam się pierwszy raz o królestwie, które nie figuruje na żadnej mapie, było to chyba wiosną 1965 roku, podczas dni szczególnie dla mnie pamiętnych. Wietnam, do którego przyjechałam powtórnie, zaatakowany został z morza i powietrza przez Stany Zjednoczone. Po trzyletnich staraniach i zabiegach miałam wreszcie udać się do stref wyzwolonych Wietnamu Południowego, gdzie toczyła się walka z Amerykanami, wspierającymi rząd ówczesnej tak zwanej Republiki Wietnamu. Na tych terenach faktyczną władzę sprawował Narodowy Front Wyzwolenia Wietnamu Południowego.

Moja wyprawa na południe kraju odbywała się w warunkach ścisłej konspiracji. Taka była decyzja władz wietnamskich. Korespondentów zagranicznych w zasadzie nie wpuszczano na tereny wyzwolone. Kilka wyjątkowych przypadków, takich jak mój, można było policzyć na palcach jednej ręki. Wszelkie sprawy dotyczące kontraktów pomiędzy „Wielkim Frontem” – południem a „Wielkim Zapleczem – północą, ówczesną Demokratyczną Republiką Wietnamu, podlegały wymogom tajemnicy wojskowej. Kilkanaście dni przed wyruszeniem w drogę spędziłam w Hanoi, w zakonspirowanym pomieszczeniu, którego nie wolno mi było opuszczać. Oficjalnie powiedziano, że wyjechałam do kraju; odbyła się nawet uroczysta kolacja pożegnalna. W rzeczywistości pozostałam na miejscu, sposobiąc się do drogi. W tym czasie zaznajamiałam się również z książkami dotyczącymi krajów Półwyspu Indochińskiego. Moja droga na południe Wietnamu „zahaczała” bowiem o Laos i Kambodżę. W Polsce źródeł o tych krajach nie było prawie wcale. Moi wietnamscy przyjaciele dostarczyli mi sporo dzieł francuskich. Szukając w nich wiadomości o Kambodży, znalazłam informacje o królestwach, istniejących w pierwszych wiekach naszej ery na południu Półwyspu Indochińskiego: jedno z nich zwało się Fu Nan, inne Czen La. I wtedy też właśnie po raz pierwszy przeczytałam wzmiankę o państwie Champa, czyli Tjampa. Znajdowało się ono w środkowej części wschodniego wybrzeża.

W kraju ogarniętym wojną i walką nie było czasu ani możliwości szukania dokładniejszych szczegółów o nie istniejącym od wieków

królestwie. Nazwę jego przypomniałam sobie, spotkawszy na „froncie w dżungli” wśród partyzantów przedstawicieli mniejszości etnicznych. Twarze ich nie były podobne do twarzy Wietnamczyków. Mówili innymi językami. Zapisywałam pochodzenie moich rozmówców: Gia Rai, E De, Se Dang, Czam. Na dłuższą i dokładniejszą rozmowę nie było czasu. W kilka dni później usłyszałam coś niecoś o Czamach i o ich bliskich związkach z innymi plemionami zamieszkującymi Płaskowyż Centralny. Nadmienił mi o tym Phan Lac Tuyen, kolejny rozmówca, były oficer armii reżimowej, po przejściu na drugą stronę barykady partyzant sił wyzwoleniczych i działacz Frontu. Jego prawdziwego imienia w mojej książce *Front w dżungli* oczywiście nie podałam. Dowiedziałam się wówczas, że Czamowie są potomkami dawnych mieszkańców królestwa Czampa. Ta krótka wzmianka pozostała zresztą wtedy na marginesie notatek, zdominowana wiadomościami nieporównanie ważniejszymi, czyli dotyczącymi wojny.

Przez kilka lat następnych prawie całkiem zapomniałam o Czamach. Został mi w pamięci jeszcze jeden szczegół o ich świątyniach mających kształt wież. Podobno sporo tych świątyń przetrwało aż do naszych czasów.

W roku 1971 na mój adres warszawski przyszedł list z Łodzi. Zdumiałam się, odczytując nazwisko nadawcy. Był nim Phan Lac Tuyen! Wysłano go do Polski, aby u nas kontynuował studia. Dawny znajomy z „frontu w dżungli” powiadał mi, że uczy się gorliwie polskiego i robi w tym języku znaczne postępy; że przyzwyczajają się do jedzenia na śniadanie zamiast ryżu „la bulka avec la kielbasa” – i że niebawem zamieszka w Warszawie, aby pisać od dawna wymarzoną pracę doktorską na temat: „Wietnam i Czampa – rozwój i stosunki wzajemne dwóch cywilizacji”.

Po roku, kiedy Tuyen zadomowił się na dobre w Warszawie i bywał często w naszym domu, razem z nim rozgościł się temat czamski. Przez ubiegłe lata uzyskała i ja garść wiadomości o Zaginionym Królestwie.

Tuyen przynosił zdjęcia, reprodukowane z obcojęzycznych albumów i monografii; przedstawiały one zabytki architektury czamskiej. Część tych zdjęć miała ilustrować jego pracę doktorską. Uczył mnie rozróżniania odrębności i specyficznych cech budownictwa Czamów oraz ich rzeźby. Widziałam niektóre świątynie

oglądane teraz na zdjęciach. Przypominałam je sobie jak przez mgłę – czas i wojna przyćmiły bowiem wyrazistość dawnych wrażeń. Pamiętałam jednak charakterystyczne smukłe sylwetki budowli podobnych do wież – odmienne w porównaniu ze świątyniami buddyjskimi. Jedna rzecz zastanowiła mnie i zdumiała: taką właśnie wieżę widziałam w prowincji Nam Ha, niedaleko miasta Nam Dinh, w bezpośrednim sąsiedztwie pagody buddyjskiej, która podczas wojny służyła przybyszom jako miejsce noclegu. Blisko ołtarza wydrążono schron, do którego schodziliśmy podczas alarmu... Podobne wieże oglądałam również blisko Hanoi – świątynia Thien Phuc w Ha Tay i świątynia Phat Dich w prowincji Ha Bac znajdowały się prawie na przedpolu stolicy!

– Owszem, wpływy sztuki czamskiej sięgały daleko na północ naszego kraju – potwierdził Tuyen. – Ale to były tylko wpływy, przejawiające się bądź w ukształtowaniu formy architektonicznej, bądź w ornamentach i zdobnictwie. Natomiast w środkowej części Wietnamu, blisko siedemnastego równoleżnika – przez lat z górą dwadzieścia biegła wzdłuż niego linia demarkacyjna, dzieląca ten kraj na dwie części – można spotkać przykłady rdzennej architektury czamskiej. O ile dotychczas nie zniszczyła ich wojna – dorzucił po krótkiej pauzie.

– To znaczy w prowincjach Quang i Vinh Linh?

– Tak. – I jeszcze bardziej na południe od siedemnastego równoleżnika. Tam, gdzie długo sięgały granice państwa Czamów... Zwróć uwagę: świątynie buddyjskie, potocznie zwane pagodami, zazwyczaj praterowe, wkomponowane zostały w otaczający je krajobraz. Czamskie świątynie wznoszono prawie zawsze na wzgórzach lub przynajmniej na wzniesieniach gruntu.

Znałam okolice, o których mówiliśmy, lecz dotychczas przemierzałam je w warunkach wojennych, kiedy trudno było oglądać zabytki oraz dzieła sztuki. Pamiętałam tylko głęboki żal, który mnie ogarniał, gdy widziałam gruzy świątyń, zniszczonych przez bomby, strzaskane ołtarze, obalone posągi Buddy, rozbite świeczniki...

– Gdzie dokładnie leżało królestwo Czampa? – spytałam, patrząc na mapę Indochin.

Tuyen wskazał środkową część Wietnamu.

– Na południe od Zatoki Tonkińskiej – wyjaśnił – na terenach obecnego środkowego Wietnamu, czyli Trung Bo, i części

południowego Wietnamu – Nam Box. W drugim wieku naszej ery nastąpił początek największego rozkwitu królestwa Czampa. Wtedy jego granice sięgały na południu aż do miejsca, gdzie teraz leży miasto Phan Thiet, a z drugiej strony, na północ, aż po miasto Hue.

Westchnęłam mimo woli, nie odrywając wzroku od mapy. Znałam nazwy tych miast. Lecz do roku 1973 – a wtedy właśnie toczyliśmy rozmowy o Czamach – nie byłam nigdy ani w Hue, ani w Phan Thiet.

Archeolog sięgnął do swoich notatek i jął mówić tonem wykładowcy, stojącego na uniwersyteckiej katedrze:

– W roku 214 przed naszą erą Cin Szy-huand, ówczesny władca Chin, nakazał usunięcie włóczęgów oraz innych, mówiąc po dzisiejszemu, nieproduktywnych elementów ze środkowych prowincji monarchii i przymusowe ich osiedlenie na południowych krańcach państwa. Tym sposobem Chińczycy umocnili swe panowanie na południowych rubieżach kraju i mogli niebawem dokonać następnych podbojów, zagarniając dalsze ziemie, na których mieszkali nasi przodkowie. Ziemie podbite z kolei w 111 roku przed naszą erą, Chińczycy podzielili na trzy prowincje zwane komandowiami: Ciao-czy, Ciu-czen i Ży-nan. Władza Chin sięgnęła więc daleko w głąb półwyspu, aż po tereny naszych współczesnych prowincji Quang Binh i Vinh Linh. Od tego czasu ziemie wietnamskie aż po X wiek naszej ery pozostawały pod panowaniem chińskim.

W latach 190–193 przed naszą erą kronikarze Państwa Środka zapisali pierwsze wiadomości o królestwie Czampa, nazywanym przez nich Lin-i. Graniczyło ono z terenami podbitymi przez Chiny. Ich władcy chcieli znać sąsiadów z południa, tym bardziej, że ci sąsiedzi nie należeli do spokojnych i często przyczyniali chińskim władcom sporo kłopotów.

Granice Lin-i, czyli późniejszej Czampy, sąsiadowały bezpośrednio z okręgiem Siang. Była to część terytorium Chin najbardziej wysunięta na południe.

Zapisy kronikarskie, potwierdzone badaniami współczesnych archeologów, świadczą, że między III a II wiekiem przed naszą erą na Półwysp Indochiński napłynęła ogromna fala plemion pochodzenia indonezyjskiego. W tych czasach często wybuchały bunty protoplastów Wietnamczyków przeciwko niewoli chińskiej. A wtedy również u wybrzeży środkowej części półwyspu, tam gdzie obecnie leży miasto Nha Trang, pojawili się przybysze z Indii. Zakładali osady

w miejscu, które było kolebką narodu Czamów. Długotrwały, burzliwy, trudny do zbadania i niecałkowicie wyjaśniony okres na przełomie dwóch stuleci dał początek procesom, które wyłoniły monarchię przez Chińczyków nazwaną Lin-i, a w kronikach wietnamskich określaną jako Lam Ap.

– Jechałaś, i to nieraz, przez spory kawał terytorium dawnego państwa Czamów – podjął Tuyen po krótkiej przerwie. – Pamiętasz może Rzekę Song¹Ca?

– Chyba płynie gdzieś w pobliżu Vinh?

– Tak. Źródła jej znajdują się w górach Truong Son, czyli w Kordylierach Annamickich, ujście zaś blisko Vinh. Znasz dobrze prowincję Ha Tinh: odnoga Kordylierów tam właśnie zbliża się ku morzu i tworzy przylądek Ron, położony na północ od Dong Hoi.

–... stolicy prowincji Quang Binh – wtrąciłam.

Tuyen potwierdził skinieniem głowy.

– Masyw górski zwany Hoanh Son historycy uważają za najdalej na północ wysuniętą część królestwa Czampa w okresie średniowiecza. Oczywiście wpływy kultury czamskiej sięgały znacznie dalej.

Mapa informowała, że najwyższe wzniesienie masywu, Hoanh Son, dźwiga się na wysokość 1007 metrów nad poziomem morza. Tuyen miał słuszość: nieraz przejeżdżałam tamtędy, lecz podczas wojny najczęściej nocą. Z wędrówek za dnia do prowincji Quang Binh, już po zaprzestaniu bombardowań, zapamiętałam drogę pnącą się ku górze i zjazd w dół na rozległe niziny. Odcinek kraju między miastami Dong Hoi i Hue jest najwęższą częścią środkowego Wietnamu. W niektórych miejscach przesmyk o szerokości zaledwie kilkudziesięciu kilometrów dzieli góry od morza. Drogi w tych miejscach mają charakterystyczną barwę rudoczerwoną, świadczy ona o znacznej zawartości tlenu żelaza w gruncie. Tuż nad morzem ciągną się rozległe diuny, których biały piasek z daleka do złudzenia przypomina śnieg. Dotąd niegdyś, przed wiekami, sięgało państwo Czamów.

Na mapie znalazłam nazwę niziny: Binh Tri Thien. Prowincja o tej samej nazwie istnieje na miejscu trzech dawnych prowincji: Quang Binh, Quang Tri i Thua Thien. Jest tu rozległa nizina, na której leży miasto Hue. Niedaleko od tej dawnej stolicy ciągnie się pasmo wzniesień ze słynną Przełęczą Chmur (Hai Van) (470 m n.p.m.).

– Im bardziej na południe, tym więcej można spotkać śladów czamskich – podjął Tuyen. – I to zarówno w zabytkach, jak w nazwach miejscowości.

– Co z tego? – westchnęła smętnie. – A zresztą, czy te zabytki ocalały?

– Skąd można teraz wiedzieć?... Miejmy nadzieję!

Nadal odbywaliśmy podróż tylko na mapie.

– Widzisz dwie niziny, przecięte rzekami Song Thuong i Song Ve, między Przełęczą Chmur a miastem Da Nang? Tu niegdyś istniała czamska prowincja Amarawati, kolebka kultury tego ludu. W Amarawati znajdowała się jedna z dawnych stolic Czampy: miasto Indrapura. Niedaleko od niej leżały święte miasta Tra Kieu i Mi Son. Drugie z nich było olbrzymim sanktuarium. Kilkadziesiąt świątyń ściągało niezliczone rzesze pielgrzymów.

Nie mogłam wtedy jeszcze wiedzieć, że nim dziesięć lat upłynie, Mi Son stanie się – nie tylko dla mnie – pasjonującą przygodą. Na razie słuchałam wywodów Tuyena, który wskazał mi na mapie kolejną nizinę zamieszkaną niegdyś przez Czamów.

– Ciągnie się ona do Mui Nay, przez Francuzów zwanego Cap Varella. Zwróć uwagę na odmienną rzeźbę geograficzną tej niziny, która jest bardziej otwarta i szersza niż sąsiednie. Wzniesienia porośnięte lasem nie utrudniają wędrówek z północy na południe. Stąd prowadzi również stosunkowo łatwa droga na Tay Nguyen, czyli Płaskowyż Centralny.

Na tej nizinie znajdowała się druga stolica królestwa Czampa, wielokrotnie wymieniana w kronikach chińskich i wietnamskich, a także w opisach podróżników europejskich. Wzmianki o niej znaleźć można w relacjach żeglarzy portugalskich nie tylko pomiędzy XV a XVII wiekiem, ale jeszcze w XVIII stuleciu. Było nią miasto Widzaja, przez Wietnamczyków nazywane Do Bang. Musiało być ono rozległe i bogate, jeśli zachowało wiele dawnej zamożności nawet po upadku monarchii Czamów.

– Na Cap Varella, czyli Mui Nay istnieje pasmo górskie nazwane Hon Vong Phu – „Niewiasta Oczekująca Męża”. Najbardziej znana skała tego pasma kształtem istotnie przypomina kobietę stojącą nad morzem. Krążą o tej skale liczne, pełne uroku legendy. Krajobraz tutejszy jest urozmaicony. Sporo wzgórz, piękne lasy palmowe. Ale

ziemia tej dawnej czamskiej prowincji Panduranga jest sucha i niezbyt urodzajna. Brak tu większych rzek. Mniejsze rzeczki całkowicie zamierają podczas upałów letnich. W pobliżu miasta Phan Rang, którego miano pochodzi od dawnej nazwy prowincji czamskiej, leży sanktuarium Po Klong Garai.

Tuyen wskazał na mapie miejsce nie oznaczone żadnym napisem i przesunął palec nieco dalej, gdzie widniała nazwa Nha Trang.

– W pobliżu tego miasta było – może jest nadal? – sanktuarium Po Nagar, poświęcone głównej bogini imieniem Uma, czczonej przez Czamów. W miejscowości Vo Canh, niedaleko Nha Trangu, znaleziono przed laty słynną stelę z inskrypcjami dotyczącymi początków królestwa Czampa. Napis sanskrycki na tej steli, jak twierdzą uczeni, pochodzi z przełomu II i III wieku naszej ery...

Westchnęłam ponownie, mocno powątpiewając, czy kiedykolwiek zobaczę te miejsca. Na razie wcale na to się nie zanosilo.

Zagadnęłam z kolei Tuyena o historię narodzin monarchii Czampa. W odpowiedzi mój wietnamski przyjaciel sypnął tak obfitą porcją dat oraz trudnych do zapamiętania imion władców, że prędko skapitulowałam.

– Powiedz mi najpierw, jacy oni są?

– Kto?

– No, Czamowie. Cały czas przecież o nich mówimy!

– Jacy są? – Tuyen zastanowił się. – Szkoda, że nie mówiliśmy o tym wtedy w dżungli, kiedy spotkałaś ludzi z Płaskowyżu Centralnego. Miałem serdecznego przyjaciela wśród Czamów, którzy walczyli po naszej stronie w ruchu oporu. Nazywał się Myrlai. Bardzo ciekawy człowiek. I mądry. Od niego dowiedziałem się sporo o zwyczajach i tradycjach Czamów. Dzięki niemu wiele zrozumiałem...

– Żyje teraz?

– Nie mam pojęcia. Od dawna brak wiadomości.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Pytasz, jacy oni są? – podjął Tuyen po krótkiej pauzie. – Wyglądem różnią się od nas, Wietnamczyków. Mają nieco inną budowę ciała, bardziej zwartą i muskularną, cerę mocno smagłą, prawie brązową. Wąskie wargi, silnie zaznaczone kości policzkowe. Włosy czarne, falujące, nie gładkie, jak my. Głęboko osadzone oczy o przenikliwym, ostrym spojrzeniu. Są uczciwi i szczerzy, wierni we

wszystkich uczuciach, zarówno w miłości, jak w przyjaźni. Ale biada, jeśli ktoś takie uczucie zdradził! W gwałtowny sposób zrywają z człowiekiem, który nadużył ich zaufania i potrafią za to odplacić zemstą...

Był późny wieczór. Tuyen spojrzawszy na zegarek, wstał.

– Muszę już wracać. Innym razem opowiem ci więcej o Czamach.

Zatrzymał się jednak na chwilę, jak gdyby coś sobie przypominał.

– Pamiętam pewien charakterystyczny szczegół z lat wojny. Czamowie mieszkający w wioskach blisko lasów, mają zwyczaj wieszania na drzwiach koszyków z bambusowej, bardzo gęstej plecionki. W takich koszykach, szczelnie zamykanych, trzymają zapasy ryżu, ziarna kukurydzy albo inne produkty, które mogą być przechowywane w stanie suchym. Te wiszące śpichlerze stanowią rezerwę na wypadek pożaru lub innego nieszczęścia.

– I nikt nie ukradnie zawartości koszyków?

– Nie. To się nigdy nie zdarza! Przejęliśmy od Czamów ten zwyczaj, kiedy byłem w partyzantce. W takich leśnych kryjówkach przechowywaliśmy zapasy żywności. Pamiętam, że kiedyś w okolicach wyżynnych, w pobliżu wiosek zamieszkanymi przez Czamów, zawiesziliśmy wśród drzew koszyki z solą. Jak wiesz, sól w górach jest bardzo potrzebna, bardzo trudna do zdobycia i nadzwyczaj cenna. Nikt nigdy nie tknął ani jednej grudki. A kiedy podczas długotrwałych tropikalnych deszczów woda przeniknęła do koszyków i zaczęła z nich wyciekać wraz z solą, miejscowi Czamowie zakrzętnęli się natychmiast wokół ratowania naszych zapasów. Rozstawili gliniane naczynia pod koszykami, z których kapał słony płyn, aby nie uronić ani kropli. Po odparowaniu wody ciecz stała się znów solą. Oddali nam potem wszystko, cały zapas soli, który ocalał. No, ale ciąg dalszy innym razem...

Z ręką na klamce Tuyen powiedział:

– Pamiętaj, kiedy będziesz w mieście Da Nang, musisz w nim odwiedzić muzeum sztuki Czamów. To jedyne tego rodzaju muzeum w świecie!

Uśmiechnęłam się pobłaźliwie. Wojna w Wietnamie trwała nadal i miasto Da Nang wraz z muzeum Czamów pozostawało dla mnie miejscem niedostępnym.

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna